

SAMORZĄDOWIEC



WILEŃSKI

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW MIEJSKICH M. WILNA

ROK II

WILNO, CZERWIEC – LIPIEC 1937 R.

NR 6 – 7

NA „TYDZIEŃ MORZA”

„Zebrani w „Dniu Morza” mieszkańcy Wilna i Wileńszczyzny stwierdzają jednomyślnie, że bez silnej floty wojennej niema poczucia bezpieczeństwa i niezawisłości politycznej, a bez posiadania własnych źródeł surowców kolonialnych – niezawisłości gospodarczej Rzeczypospolitej Polskiej”.

Rezolucja wyniesiona spontanicznie przez zgromadzonych na placu Katedralnym w Wilnie w dniu 29 czerwca 1937 r.

Kiedy na krótko przed wojną światową dawały się słyszeć pojedyncze śmiałe głosy: że Polska musi stać się — i to wkrótce — wolna, scalona, niepodległa i z dostępem do morza — rzesze polskich pesymistów tłumili te głosy prorocze uważając je za dalekie niedościgłe marzenia, a śmiazków, którzy szerzyli te wzniosłe hasła uważano za szkodliwych entuzjastów.

Czas jednak robi swoje. — Przyszła wojna — wielka wojna światowa. — Starły się w niej największe potęgi militarne świata, wśród których znajdowały się i te, które ongiś, korzystając ze słabości polskiego narodu, rozszarpały ziemię Polski między sobą i długo trzymały je w pętach niewoli.

Ale nieznaną jest karta przeznaczeń dziejowych...

Potęgi trzymające Polskę w okowach legły, a z ich upadkiem zakwitła Polska wolna, wielka, silna, niepodległa — oparta o brzegi Bałtyku.

Mimo międzynarodowych traktatów i pokojowego manifestu Wilsona — Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, nie łatwo jednak Polska stanęła w dzisiejszych swych granicach, czego dowodem jest i będzie po wieczne czasy 600 tysięcy

armia poległych, którzy dla swej ojczyznej ziemi, nie zawahali się złożyć swe młode życie w ofierze.

Gdy odgłosy wojny przebrzmiały, na scalonych, wolnych, zrytych pociskami armat ziemiach Polski rozpoczął się pokojowy wyścig pracy — pracy niezbyt łatwej przy powojennej wszechświatowej koniunkturze gospodarczej.

Ale jak przed wojną światową armia rodzimych pesymistów zagrażała Polsce drogę do wolności i niepodległości, tak owa armia pesymistów w wolnej już Polsce uparcie hamowała jej rozwój gospodarczy i polityczny oraz obniżała jej walory organizacyjne wobec obcych poza granicami Państwa.

To też od zarania kiedyśmy otrzymali, a właściwie wywalczyli upragnioną wolność i niepodległość, a z nią i dostęp do morza — tę przeogromną bramę wiodącą w świat szeroki — zaledwie drobna część społeczeństwa polskiego rozumiała znaczenie morza dla Polski w jej rozwoju gospodarczym i politycznym i wierzyła w trwałość granic Polski odrodzonej.

A oto minęło zaledwie kilkanaście lat polskiej samoistnej gospodarki państwowej i już przekonano

rodzimyach niewiernych Tomaszów, że Polska nie tylko potrafiła wywalczyć orężem niepodległość swoją, krajać pługiem ziemię, budować fabryki, ale potrafi również i to doskonale gospodarować na morzu.

Ten mały skrawek wybrzeża morskiego, wynoszący zaledwie 75 kilometrów, ta mała cząstka — należnego nam według praw historycznych wielkiego dziedzictwa — stała się osią naszego życia, dokoła której koncentrują się wszystkie ważniejsze zagadnienia gospodarcze, polityczne i ekonomiczne Polski.

Niema obecnie żadnego państwa — które byłoby zupełnie samowystarczalnem, t. j. które niepotrzebowałoby, ani wwozić ani wywozić ani też przewozić towary za granicę lub przez granicę innych państw.

Polska w tym wypadku nie tylko że nie stanowi wyjątku, lecz znajduje się w warunkach wyjątkowo trudnych.

Wtłoczona między bolszewicką Rosją i Niemcy, doznaje wciąż Polska na szerokich granicach wschodu i zachodu trudności gospodarczych, choć dawno już ustała wojna światowa, choć dawno już przebrzmiał ostatni strzał armatni.

I gdyby Polska wbrew wszelkiej sprawiedliwości, wbrew wszelkim wymogom gospodarczym i narodowościowym nie posiadała dziś morza, przeszło 80% naszego obrotu towarowego szłoby przez Niemcy, a zależność naszego życia ekonomicznego od obcego narodu podważyłaby niezawodnie naszą niezależność polityczną.

Lecz mamy wybrzeże morskie...

A przez to zawsze wolna, nieograniczona i nie zagrodzona barierami celnymi, pozostała nam i pozostanie droga morska stwarzająca szeroki i wygodny gościniec prowadzący do wszystkich szlaków oceanicznych, a przez nie do wszystkich lądów świata.

Przez morze dążymy do wzmożenia handlu polskiego z innymi kontynentami t. j. lądami stałymi, by wyjść z towarem polskim poza Europę w której tkwimy w przeszło 90%.

Z tego rzecz jasna, że inicjatywa i przedsiębiorczość Polska dzięki morzu przeniknąć mogą bardzo daleko, wtedy gdy na terenie państwa kończą się one na wąskim pasie zwanym granicą.

Statystyka wykazuje, że obecnie już przeszło 70% naszego towaru przeznaczonego na rynki zagraniczne, wychodzi z kraju drogą morską przez nasze porty Gdańsk i Gdynię w lwiej części pod polską banderą.

Niezastąpioną zaletą morza jest łatwość i taniość przesuwania się po jego powierzchni i przewożenia towarów i ludzi.

Wiemy, że w handlu najwyższe zyski przypadają temu, kto pośredniczy między dostawcą i odbiorcą. — W danym wypadku pośrednikiem tym staje się droga morska, a państwo, które z niej korzysta ma nie małe zyski.

Wywożenie towarów za granicę zasila więc skarb w obce waluty, równoważy wwożone do nas

niezbędne towary z krajów obcych, zmniejsza zastój w przemyśle i handlu, a w ten sposób łagodzi bezrobocie.

Znane zresztą są dobrze historie i rozwój różnych wielkich i małych państw europejskich, dla których posiadanie wybrzeży morskich stało się potężną dźwignią wynoszącą je na wysoki poziom dobrobytu i kultury.

Ale nam chodzi nie tylko już o korzyści materialne i związane z dobrobytem wzrost kultury.

Dla nas posiadanie brzegu Bałtyku kryje jeden z najważniejszych elementów rozwoju Polski, bezcenną wartość nie tylko gospodarczą ale i polityczną, bo każda nowa placówka handlowa to cząstka najżywszej Polski, bijącej tętnem tak mocnym, że staje się ono dosłyszalne na całym świecie.

Nasz młody port gdyński wybudowany w krótkim czasie siłami świadomej i ofiarnej pracy narodu staje się powoli portem tranzytowym dla państw sąsiednich jak na przykład Czechosłowacja, Rumunja, Węgry, a nawet Jugosławia.

Świadczy to niezbitnie o wzrastającej potędze Gdyni — portu, o niezmordowanej pracy Polski na niedawno odzyskanym morzu i podnosi znaczenie Rzeczypospolitej w oczach innych narodów.

Posiadanie wybrzeża morskiego sprzyjając rozwojowi handlu międzynarodowego ma i inne nieprzebrane korzyści.

Morze zawiera w swym wnętrzu liczne bogactwa, wydobywanie których i handel którymi dostarczają zarobku ludności polskiej.

Polskie rybołówstwo morskie rozwija się systematycznie, dzięki uruchomionej w Gdyni hali rybnej, zaopatrzonej w rozmaite nowoczesne urządzenia techniczne niezbędne w handlu rybnym, rozwija się dzięki uruchomieniu na morskim wybrzeżu kilku wędzarni ryb, które powstały wysiłkiem przedstawicieli pomorskiej ludności kaszubskiej.

Prowadzone są obecnie i połowy dalekomorskie przy czym rybacy polscy znaleźli dla siebie nowe przedtym dla nich niedostępne pole pracy.

W związku z posiadaniem morza wyłania się i sprawa kolonizacyjna gdyż nadmiar rąk roboczych zmusza nas do szukania coraz nowych rynków pracy poza granicami kraju, szukania kolonii dla osadnictwa polskiego.

I tu morze staje się bezpośrednim wspólnym gościniecem, łączącym Polskę z lądami, gdzie wychodźstwo polskie zdołało się umiejscowić i znalazło odpowiednie warsztaty pracy.

Nie zawsze jednak spokojnie toczy się życie narodów. Różne powikłania polityczne wywołują wojny, gdzie losy państw rozstrzyga się z bronią w rękę, gdzie naród silny dyktuje swe prawa narodom słabszym.

Musimy więc zdać sobie sprawę, jaką rolę odgrywa posiadanie wybrzeży morskich i własnych

portów w czasie wojny. — Niema już dziś, jak to powiedziałem, kraju samowystarczalnego, a szczególnie w chwilach takiego napięcia jakim jest wojna.

Armie walczące i naród cały potrzebuje dowozu towarów nieprodukowanych w kraju, a jakże łatwo jest podczas działań wojennych sparaliżować normalny dowóz, jak łatwo jest zniszczyć węzły kolejowe.

Tu z olbrzymią pomocą przychodzi nam morze, droga morską, której zniszczyć nie sposób, byleby nie zabrakło środków obrony dla komunikacji kraju ze światem.

Zahaczamy więc o sprawę Polskiej marynarki wojennej.

Od roku 1924 datuje się intensywna praca nad budową polskiej floty wojennej, by jak najlepiej strażować u granic morskich Rzeczypospolitej dla bezpieczeństwa i ku chwale swego narodu.

Dawni Polacy trzymali się jedynie zagonu, który obsiewali i zbierali z niego plon. Handlem się brzydzili. Morze więc ich nie interesowało. Morza nie doceniali to też los srodze na Polsce się zemścił. —

Ale dziś, kiedyśmy po wielowiekowym smutnym doświadczeniu wreszcie zrozumieli — my naród przeszło 33 milionowy — czym morze jest dla Polski, kiedyśmy wreszcie zrozumieli, że daje ono nam prawo i moc wolnego życia, dziś winniśmy to morze kochać, niemal pieścić jak matka ukochane swoje dziecko, a w razie potrzeby bronić do ostatniości.

Wszystkie więc zdrowe siły narodu winne być kierowane ku morzu, które jest źródłem naszego rozwoju gospodarczego i politycznego, które jest najcenniejszą dla narodu częścią państwa, ściśle związaną z ambicją narodową i lepszą dolą naszego ludu.

Bez morza dziś Polska już istnieć nie potrafi. Bez morza została by jeno kopcuszkim, takim jakim była ongiś, gdy morze Jej zabrano.

Dążmy więc zwartym frontem, by coraz bardziej umacniać się na morzu, wiedząc, że morze, to przeogromna przyszłość Wielkiej Mocarstwowej Polski.

K.

W PALĄCEJ NAS SPRAWIE

Sprawa oddłużenia świata pracy jest sprawą nader poważną i niecierpiącą zwłoki.

Mimo to posuwa się ona naprzód żółtym krokiem, gdyż dotąd nie ustalono żadnych norm, jednolitych sposobów i warunków na jej przeprowadzenie. A jednak sprawy tej zlekceważyć nie wolno, wszak ogólne zadłużenie wszystkich pracowników — jeżeli można polegać na danych statystycznych — sięga astronomicznej sumy miliarda złotych.

Coś się tam robi w sprawie oddłużenia w różnych instytucjach i Zarządach Miejskich, ale to są małe improwizacje na własnych terenach, samodzielne, ostrożne próby wydobywania z ucisku zadawnionych zobowiązań pieniężnych uginającego się pod ich ciężarem pracownika.

Rzecz jasna, że nie można stosować jednakowych norm i warunków oddłużenia dla pracowników państwowych, samorządowych lub prywatnych, ale przynajmniej dla każdej z tych grup należy ustalić jakiś zasadniczy i jednolity modus agendi.

Tymbardziej, że do sprawy oddłużenia można i należy podchodzić nie tylko z egoistycznego punktu widzenia jednostki, pragnącej wyzwolić się od zmory terminów, prolongat, komorników i t. p., na sprawę oddłużenia trzeba też spojrzeć i z obywatelskiego punktu widzenia, z punktu widzenia dobra gospodarki narodowej.

P. Cz. Bertman w swoim referacie o oddłużeniu świata pracy, wygłoszonym dnia 6-go kwietnia r. b. w Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych,

zupełnie słusznie podkreśla ujemne oddziaływanie zadłużenia świata pracy na gospodarkę narodową: „...pracownik zadłużony pracuje źle, wydajność jego jest zmniejszona, ma bowiem umysł skierowany nie na wykonanie swej pracy lecz na wyszukanie sposobu znalezienia brakujących pieniędzy, odroczenia rat, uniknięcia licytacji, złej noty lub nawet redukcji.

Następnie pracownik zadłużony przestaje być, siłą rzeczy jednostką czynną gospodarczo, bo nie jest on w stanie normalnie zaspokajać swe potrzeby gospodarcze, a tymbardziej — wprowadzać nawet skromne inwestycje w swym gospodarstwie domowym nie mówiąc już o potrzebach kulturalnych. Absorbujące zajęcie fachowe, ustawiczna troska o dzień dzisiejszy, poszukiwanie dodatkowych zajęć, w najlepszych przypadkach nieproporcjonalnie mało płatnych nie pozwala mu na branie udziału w pracach jego organizacji zawodowych, a to coraz więcej oddala go od czynnego udziału w życiu Państwa”.

Zupełnie słusznie i logicznie. Rozumieją to instytucje i Zarządy Miast i przeprowadzają oddłużenie swych pracowników „domowymi środkami” jak gdzie wypadnie.

Energicznie zakrzyknął się ostatnio koło akcji zmierzającej do likwidacji zadłużenia swych pracowników Zarząd Miejski w Lublinie wychodząc ze słusznego założenia że „uwolnienie pracowników od najdotkliwszych trosk materialnych spowoduje zwiększenie wydajności i ofiarności ich pracy dla dobra miasta”. Powołano Komisję oddłużeniową, która

opracowała regulamin o trybie postępowania przy oddłużaniu pracowników i który został zatwierdzony uchwałą Magistratu dnia 23. IV. 37 r.

Przykład Lublina jest godny naśladowania, nie można jednak powiedzieć, że Związki Pracowników Miejskich innych miast, a między nimi i nasz zaniedbują tę palącą nas sprawę. Nie, i oni szukają dróg do wyjścia w sprawie oddłużenia, szukają środków na jego przeprowadzenie, ale nie wszędzie grunt jest jednakowo podatny. Zależy to w wielkiej mierze od wysokości zadłużenia i warunków lokalnych.

I właśnie dlatego należy żądać w tej sprawie „u czynników miarodajnych” jakiegokolwiek pomocy, chociażby moralnej, chociażby przychylności, a przede wszystkim jakiejś jednolitej normy dla przeprowadzenia oddłużenia pracowników samorządowych.

Walny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Zw. Pracowników Miejskich, który odbył się w Katowicach w dniach 3-go i 4-go lipca r. b. w porządku swych obrad nie pominął także i sprawy oddłużenia pracowników miejskich. W sprawie tej mieli wiele do powiedzenia i nasi Delegaci na Zjazd Katowicki, którzy przedstawili wnioski Zarządu Związku w sprawie oddłużenia pracowników na terenie naszego Zarządu Miejskiego. Narazie cierpliwie czekajmy. K.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW ZRZESZENIA ZWIĄZKÓW ZAW. PRACOWNIKÓW MIEJSKICH R. P. W KATOWICACH

W dniach 3 i 4 lipca r. b. odbył się w Katowicach Walny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Związków Zawodowych Pracowników Miejskich R. P. z następującym porządkiem obrad:

Dnia 3 lipca, godz. 10 — 11.

I-sze plenarne posiedzenie.

1) Zagajenie, ukonstytuowanie się Prezydium, przemówienia okolicznościowe.

2) Referaty:

- a) *Podstawy stosunków służbowych pracowników samorządowych.*
- b) *Konieczność uchylenia podatku specjalnego.*
- c) *Sprawa oddłużenia pracowników miejsk.*

d) *Prace samopomocowe organizacji pracowniczych.*

e) *Reforma finansów komunalnych koniecznością państwową.*

3) Przyjęcie porządku obrad i zatwierdzenie protokołu z dn. 28 i 29 listopada 1936 r.

4) Sprawozdanie Zarządu Głównego, Sądu Odwoławczego i Komisji Rewizyjnej oraz dyskusja ogólna i przekazanie wniosków Komisji Głównej.

5) Ukonstytuowanie się Komisji: I — organizacyjno-gospodarczej, II — zawodowej, III — głównej.

Obrady w Komisjach, godz. 18:

I. Komisji organizacyjno-gospodarczej w sprawach:

1) współpracy z innymi centralami ruchu zawodowego,

2) preliminarza budżetowego Zrzeszenia na rok 1938 i zaległych należności członkowskich,

3) wydawnictwa organu prasowego *Pracownik Miejski* i jego preliminarz na r. 1938,

4) samopomocy koleżeńskiej.

II. Komisji zawodowej w sprawach:

1) projektów ustaw pracowniczych,

2) podatku specjalnego,

3) polityki personalnej władz nadzorczych i zarządów miast,

4) oddłużenia pracowników miejskich,

5) reformy finansów komunalnych.

Dnia 4 lipca, godz. 10.

III. Komisji głównej w sprawach:

1) sprawozdania Zarządu Głównego i wniosków Komisji Rewizyjnej,

2) formalnego uzgodnienia wniosków Komisji i ustalenia referentów,

3) ustalenia listy kandydatów do Zarządu Głównego, Prezydium, Komisji Rewizyjnej i Sądu Odwoławczego,

II-gie plenarne posiedzenie, godz. 13.

1) Sprawozdania i wnioski Komisji:

I. Komisji organizacyjno-gospodarczej,

II. Komisji zawodowej,

III. Komisji głównej.

2) Wybory władz Zrzeszenia.

3) Wolne wnioski.

Na powyższy Zjazd jako przedstawiciele naszego Związku zostali delegowani kol. kol.: Antoni Grygiel, Romuald Nahorski i Władysław Szematowicz.

Sprawozdanie ze Zjazdu zostanie podane w następnym numerze „Samorządowca“.

MICHAŁ GIRDA
UL. ZAMKOWA 20, TELEFON 16-28

DUX-RADIO

DOGODNE SPŁATY
RATALNE

ROWERY

DLA PP. CZŁONKÓW ZWIĄZKU ZAW.
PRACOWNIK. MIEJSKICH M. WILNA

NA MARGINESIE KASY OSZCZĘDN.-POŻYCZKOWEJ

BANK, CZY KASA

SAMOPOMOCY KOLEŻEŃSKIEJ?

Projekt statutu Kasy, opracowany przez Zarząd Kasy i ogłoszony w Samorządowcu — wprowadza szereg inowacji absolutnie nikomu, chyba poza Zarządem Kasy, niepotrzebnych. Między innymi jedna z nich dotyczy rozszerzenia prawa przyjmowania na członków Kasy osób należących do innych organizacji pracowniczych poza Związkiem Pracowników Miejskich. Inowacja ta, aczkolwiek zostaje przez Zarząd Kasy cofnięta, potwierdza o dalszych tendencjach Zarządu Kasy do stworzenia **banku**. Wprost nie można zrozumieć dlaczego Zarząd Kasy usiłuje **ograniczyć całą swą działalność jedynie do wydawania pożyczek**.

Charakterystyczną cechą dla poczynań Zarządu Kasy jest to, że absolutnie nie liczy się i nie pyta o zdanie swoich członków. Weźmiemy chociaż na przykład taki fakt: ostatnio Kasa miała duży nadmiar gotówki, bodaj czy nie przeszło **30 000 zł.**, z którą nie wiedziała co ma zrobić. I zamiast tego żeby zwołać zebranie przedstawicieli, uświadomić ich o istotnym stanie rzeczy i poradzić się co z nadmiarem gotówki zrobić — opracowuje nowe przepisy rozszerzające dotychczasowe uprawnienia. Wszystko wykorzystuje po to, aby Kasie nadać charakter **instytucji bankowej**.

A zapomina zupełnie że przede wszystkim powinna być **instytucją samopomocy koleżeńskiej**.

Nam nie jest potrzebna **Kasa Bank** — instytucja z **dużymi kosztami administracyjnymi** — nie mamy w tym kierunku żadnych **ambicji** i zresztą nie stać nas na to. Nam potrzebna jest **Kasa Samopomocy Koleżeńskiej** — taka kasa, jak to mają kolejarze, skarbowcy albo pracownicy miejscy innych miast, jak n. prz. w Poznaniu, gdzie wydają pożyczki tylko na 3% a nie 9%. Innymi słowy potrzebna nam jest **treść**, a nie **forma** kasy.

Wracając do projektu statutu — chcę się powołać na uchwałę **Walnego Zgromadzenia Członków Związku Pracowników Miejskich** z dnia 15 maja 1927 r., które uchwaliło przymus należenia członków Związku do Kasy i odtąd datuje się **istnienie Kasy**. Ta uchwała mówi wyraźnie, że **Kasa i Związek to jedno to my**. Nie może być tutaj żadnego rozdwojenia. I Kasa i Związek muszą obsługiwać jedną i tą samą grupę ludzi — bo o losach jednego i drugiego Zarządu stanowią ci sami ludzie. Żadna inna organizacja **obca** nie może do **nas wciskać się** i korzystać z naszych dorobków. Z dobrodziejstw korzystają ci, którzy przyczynili się do ich powstania, a nie ci którzy czekają na **gotowe okazje**.

Dalszą inowacją jest to, że obecny Zarząd Kasy nie może ścierpieć ażeby w jego Zarządzie zasiadał w charakterze członka kolega będący jednocześnie **członkiem Zarządu Związku**.

W tym celu w art. 33 projektu statutu wprowadza tak zwany **paragraf „Aryjski”**, który **nie pozwala członkowi Zarządu Związku być jednocześnie członkiem Zarządu Kasy, względnie jego władz**.

Osobiście bym się cieszył, gdyby tak się składało, że wybierano członków Zarządu Kasy na członków Zarządu Związku i kto wie czy w przyszłości tak nie będzie. Ale czyż można stwarzać chiński mur

w naszym własnym gronie. Kasa, jako instytucja finansowa, chcąc osiągnąć pełne zaufanie dla swojej działalności powinna udostępniać tym czy innym kolegom **wybranych** wejście do Zarządu względnie jej władz. Wszak Zarząd i Rada Nadzorcza Kasy są instytucjami wybieranymi, a nie dożywotnimi.

Te wszystkie inowacje statutu, według mego zdania nie mają ani życiowego ani rzeczowego uzasadnienia.

Wychodząc z założenia, że nagromadzone kapitały — przez składane z całą ufnością udziały do Kasy — pozwalają na rozwinięcie zakresu działania Kasy jako instytucji o charakterze **samopomocy koleżeńskiej** — **będziemy żądali:**

1) przeprowadzenia na dogodnych warunkach odłożenia kolegów z długów uciążliwych, które męczą ich i rodziny,

2) założenia spółdzielni spożywczej i opałowej,

3) rozszerzenia statutu w kierunku samopomocy koleżeńskiej.

To są palące zagadnienia, które z charakteru swojej organizacji najlepiej będzie mogła przeprowadzić Kasa Pożyczkowa Pracowników Zjednoczonych w Związku Pracowników Miejskich o charakterze organizacji **Samopomocy Koleżeńskiej**. I jeśli mają pójść zmiany, to tylko w tym kierunku.

Cz. Moritz.

JESZCZE W SPRAWIE KASY

Ostatnie objawy wewnętrznego, cichego zatargu między Zarządem Związku i Zarządem Kasy podczas Walnego Zgromadzenia Kasy, nasuwają mi wrażenie pełnego niezrozumienia interesów Kasy z jednej strony jak, również i interesów Związku z drugiej. Zatarg ten, jak mi wiadomo, istnieje dość dawno i chodzi tu przede wszystkim o to, że Zarząd Związku niejednokrotnie wywierał wpływ na interes Kasy pomimo jej Zarządu, uważając, że Kasa jest takim samym dorobkiem ekonomicznym jak i każdy dorobek związkowy i że fundusze Kasy również muszą służyć interesom Związku.

Tymczasem tak nie jest, gdyż fundusze kasowe w przeciwieństwie do funduszy Związkowych są prywatną własnością członków naszych, zapisane są osobiście na rachunku każdego członka i wypłacane im zgodnie z regulaminem obowiązującym przy występowaniu członka ze spółdzielni.

Dlatego też decyzja o losie tych funduszy winna spoczywać wyłącznie w rękach członków lub władz Kasy przez nich wybranych.

Nie będę tu powtarzał przykładów poprzednich ujemnych skutków ingerencji Związku w interes Kasy, zarzuty swoje oprę tylko na tej ujemnej polityce, która objawiła się ostatnio na Walnym Zebraniu Kasy, która pozwoliła na postawienie demagogicznych, zdaniem moim, wniosków przeciwko którym nie tylko nikt z Zarządu Związku nie protestował, lecz przeciwnie niektórzy członkowie jego jawnie temu patronowali i popierali.

Zarząd Kasy, jako instytucji posiadającej całkowicie odrębny charakter prywatno-prawny, nigdy sobie nie pozwolił wystąpić publicznie przeciwko Zarządowi Związku, ani też nigdy nie organizował wyborów do władz Związkowych, tymczasem Zarząd

Związku pozwolił sobie na organizowanie wyborów do organizacji bratniej, poświęcając temu zagadnieniu całe zebranie i wydając osobną listę związkową bez uprzedniego powiadomienia o tym Zarządu Kasy.

Rozumiem, że każdy członek Kasy, będący nawet członkiem Zarządu Związku ma zupełne prawo brać udział według swojego poglądu w wyborach do władz Kasy lecz Związkowi jako organizacji przykładać ręki do tego nie należało, jak również popierać demagogicznych wniosków mówiących o chęci oddłużenia się niektórych członków funduszem kasowym lub przekształcenia istniejącej spółdzielni Oszczędnościowo-Kredytowej na jakąś organizację samopomocową Związku o statucie nieznanym.

Te i temu podobne rozmowy dające się słyszeć wśród członków naszych nasuwają mi wniosek, że stoimy wobec nowego rozłamu w organizacjach naszych, rozłamu, który może sięgnąć głęboko przetwarzając istniejącą Kasę na organizację zupełnie niezależną od Związku, organizującą całokształt życia ekonomicznego swoich członków, jak również zaciąży to fatalnie i na interesach Związku.

Dlatego też apeluję do P. Prezesa Zarządu Związku, aby zechciał bezstronnie rozważyć sprawę cichego zatargu między Kasą a Zarządem Związku i wpłynąć na jego złagodzenie. Apelując do kol. Prezesa sądzę, że apel ten być może przekona i tych, którzy przez nieporozumienie działają na szkodę organizacji naszych, działają nieświadomie, burząc podstawy z trudem zorganizowanych placówek naszych kulturalnych i ekonomicznych.

Tadeusz Czerwiński

CO DALEJ?

Na ostatnim Walnym Zebraniu Kasy Oszcz.-Poż., w związku z przedłożonym przez Zarząd Kasy projektem nowego Statutu Kasy, wyłoniła się ożywiona dyskusja, w której b. rzeczowe przemówienie wygłosił kol. Moritz. W wyniku dyskusji zdjęto z porządku dziennego projekt statutu.

Chciałbym przeanalizować sytuację wytworzoną po zebraniu Kasy.

Ze przemówienie kol. Moritza doznało ogólnego aplauzu zebranych i, że projektowany statut jednogłośnie został zdjęty z porządku dziennego — to fakt, który się stał i którego żadną miarą nie da się obalić.

Wyciągając z tego faktu wnioski należy stwierdzić, że tym samym okazano obecnemu Zarządowi Kasy „Votum nieufności“. Dlaczego?

Przed wszystkim obecny Zarząd Kasy prowadzi odmienną politykę aniżeli wymagają tego interesy członków Kasy.

Chociażby ten § 5 statutu!

Po drugie Zarząd Kasy dobrze się orientuje, że jest cały szereg kolegów uciążliwie zadłużonych (nie z ich winy), którym trzeba przyjść z pomocą. I w tym kierunku nic się nie robi, chociaż w swoim czasie, gdy Kasa miała nadmiar gotówki można było „coś“ zrobić.

Kol. Czerwiński wspaniałomyślnie przyznaje, że „z obawy gromadzenia się nadmiaru kapitału w Kasie“ trzeba, żeby „Zarząd Związku pomyślał o zorganizowaniu nowych spółdzielni: opałowej, mięsnej, spożywczej. Kasa zaś mogłaby spółdzielnie te finansować, organizując ich działalność wewnętrzną“.

Propozycja kol. Czerwińskiego, nie mniej dziwnie wygląda niż zresztą cała polityka Kasy. Kol. Czerwiński uznaje: 1) konieczność zorganizowania tych spółdzielni (świetnie) lecz 2) Związek niech pomyśli (po co myśleć kiedy sprawa jest jasna jak słońce) i 3) Kasa mogłaby sfinansować spółdzielnie, organizując ich działalność.

Nasuwa się pytanie: po co Związek ma myśleć jeżeli tego nie będzie robił, a Kasa podejmuje się sfinansowania i zorganizowania? Tu nie trzeba myśleć tu trzeba robić. Ze te sprawy są palące to wszyscy o tym wiedzą i mówią. W „Samorządowcu“ znajdują się artykuły i głosy na temat aktualności tego zagadnienia. Czy kol. Czerwiński tak ogłędnie o tem napisał, że to było przed Walnym Zebraniem?

Spółdzielnia musi być zorganizowana nie dlatego, że Zarząd Kasy „gotów“ to zrobić w obawie nagromadzenia się kapitałów, ale dlatego, że to leży w interesie członków Kasy i jest koniecznością dzisiejszego dnia.

Zarządem Związku nie potrzeba się zaśłaniać, mając jednocześnie szczerze zamiary odseparowania się od Związku. — Trzeba więcej z nim współpracować.

Kasa nie idzie na spotkanie członków. Niezawsze właściwe traktowanie członków Kasy ze strony Zarządu Kasy, a co gorsze nawet i jej pracowników staje wszystkim kocią w gardle.

Tak dłużej być nie może. Na Walnym Zebraniu zgłoszono wniosek o zwołaniu w terminie 2 tygodni zebrania nowowybranych delegatów dla wyboru nowego Zarządu Kasy, Komisji Statutowej i Oddłużeniowej. I cóż Zarząd Kasy na to? A no nic! Zebrania nie zwołuje.

Można kpić ale z rzeczy błahych.

Obecne zachowanie się Zarządu Kasy potwierdza jego motto „nie Kasa dla członków, a członkowie dla Kasy“. I jak słyhać, stara się utwierdzić siebie w niewinnym przekonaniu, że to jest tylko spór z Zarządem Związku, nie zdając sobie sprawy, że to Walne Zebranie dało wyraz swego poglądu.

Panowie: trzeba ustąpić i to jak najprędzej.

Kończąc te rozważania o Kasie chciałbym jeszcze wspomnieć, że jeżeli chodzi o przekształcenie Kasy Oszczędn.-Poż. na Kasę Samopomocy Koleżeńskiej to należy sprawę tą dobrze rozważyć i powierzyć Komisji, która ją zbada gruntownie i zreferuje kolegom istotne różnice oraz przedłoży odpowiednie wnioski. W każdym bądź razie dzisiejsza administracja jest dla nas stanowczo za droga i tutaj da się uzyskać duże oszczędności, które wpłyną na znaczne obniżenie stopy procentowej pożyczek, co niewątpliwie będzie przyjęte z radością przez wszystkich kolegów, niezależnie od tego czy będzie to Kasa Samopomocy czy Kasa Oszczędn.-Pożyczkowa.

B. Karpiński

Organizacje zawodowe nie oparte w swej działalności na własnym organie prasowym, nie są w możności należycie spełniać swego zadania.

Czytajmy i popierajmy własny organ prasowy „SAMORZĄDOWIEC WILEŃSKI“.

O PRESTIŻ URZĘDNIKA

W Nr. 5-tym *Samorządowca Wil.* w art. p. t.: „Z obu stron okienka” szary urzędnik usiłuje przedstawić stosunek wzajemny interesanta i urzędnika i wypływające stąd konsekwencje. Celem, rzecz oczywista, jest obrona tego szarego urzędnika.

Osobiście jestem przeciwnikiem używania nazwy „szary” w odniesieniu do charakteryzowania stanowiska społecznego, czyto nawet wprost stosowanej do człowieka. Określeniem „szary” moim zdaniem można kogoś obrazić.

W wielu wypadkach w naszym życiu urzędniczym wyraz ten poniekąd ma rację i to właśnie jest najboleśniej.

W programowych artykułach *Samorządowiec Wil.* stwierdzał z całą stanowczością, że urzędnik samorządowy nie jest gorszy od urzędnika państwowego i prestiż jego winien być na odpowiednim poziomie.

W konsekwencji tego twierdzenia z chwilą, gdy kwestia stosunku obywatela do urzędnika samorządowego została poruszona artykułem „Z obu stron okienka” — koniecznym mi się wydaje, te zagadnienia omówić bliżej i poważniej.

Słusznym jest, że urzędnik jest też przede wszystkim tylko człowiekiem; ma swoje troski, kłopoty rodzinne, sprawy społeczne i t. d. Wszak nie może swoje życie prywatne pozostawić w domu i w biurze żyć innym życiem. To biuro zabiera mu nieraz $\frac{2}{3}$ dnia. Niekiedy nerwy odmawiają posłuszeństwa, kiedy interesant jest zbyt dokuczliwy. Nie dziwię się, gdy to samo zdarzy się i temuż interesantowi, który będąc zmuszony przez cały dzień chodzić po urzędach, klnie te urzędy, bo ma ich dość. Wieśniak z pod Smorgoni lub Mołodeczna, źle komuś życząc, mówi: „kab ty pa urzendach chadzi”.

Nie jest temu winien ani urzędnik, ani obywatel, raczej jest to wina systemu, wina zbiorowego życia społeczności. W stosunkach ludzi pierwotnych napewno żadnych urzędów nie było. Rzeczy te należą do długotrwałych i niezmiernie trudnych do rozwiązania.

Łagodzić ten wzajemny stosunek można w inny sposób. Trzeba tylko trochę dobrej woli, trzeba wzajemnego zrozumienia. Niech urzędnik w chwili załatwiania interesanta postara się uzmysłowić sytuację interesanta i odwrotnie niech to uczyni interesant, gdy zabiera się do wymyślania urzędnikowi.

Zdarzają się też nieraz granice zdenerwowania interesantów i o tym chcę specjalnie mówić. Nazywa się to w języku ustawowym „nieprzystojnym zachowaniem się”. Byłem świadkiem takiego zachowania się. Postawiono nad tym wydarzeniem krzyżyk. Urzędnik ucierpiał i urząd też ucierpiał. Tak jednak postępować moim zdaniem nie można. Bo traci na tym prestiż urzędnika samorządowego, tymczasem gdy musi być na wysokim poziomie, świadomy swej roli w wykonaniu zadań samorządu terytorialnego.

Ustawy są przecie po to, aby je stosować. Oczywiście stosować rozumnie i celowo. Są ustawy, które bronią urzędnika przed niewłaściwym zachowaniem się. Od 6-ciu lat pracuję w Zarządzie Miejskim, a jednak ani razu nie słyszałem o wypadku wyciągnię-

cia konsekwencji z nieprzystojnego zachowania się interesanta w urzędzie. Inaczej jest w urzędach państwowych, gdzie dość często są stosowane mandaty karne. Może dlatego — w pojęciu obywatela — do urzędnika państwowego należy mieć więcej szacunku niż miejskiego, gdyż temu ostatniemu można namyślać i nic.

Stąd wniosek, że musimy również korzystać z uprawnień ustawowych w każdym wypadku naruszenia porządku urzędowania, gdyż nieraz kara jest doskonałą metodą wychowawczą.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o postępowaniu administracyjnym (Dz. U. R. P. Nr. 36, poz. 341) zawiera odpowiedni przepis w art. 109 ... „Za nieprzystojne zachowanie się w urzędzie, niezależnie od zastosowania postanowienia art. 67, jak również za wniesienie do urzędu podania, które zawiera wyrażenia nieprzystojne lub jest utrzymane w tonie niewłaściwym i nie odpowiadającym godności urzędu, winni ulegają grzywnie do 100 zł.”

Wnioski o ukaranie z odpowiednim protokołem należy kierować do Starostwa Grodzkiego, które jest uprawnione do wystawiania mandatów karnych.

W drugim wypadku, które niżej poruszam, cierpi już bezwzględnie prestiż urzędu. Są to wypadki niestawienia na wezwania urzędowe.

Uprzejmy urzędnik nieraz poraz trzeci wzywa interesanta do urzędu, interesant lekceważy wezwanie i nie przychodzi, naczelnik nie korzysta z uprawnień nałożenia kary grzywny lub przymusowego doprowadzenia do urzędu i... sprawa zostaje w oczekiwaniu lepszej koniunktury.

W tych wypadkach znowuż uważam, że należy bezwzględnie stosować uprawnienia wynikające z postępowania administracyjnego art. 103 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 22. III. 1928 r.:

»Strony, świadkowie i biegli, winni niestawienia na wezwanie władz lub odmowy dania żądanych wyjaśnień lub zeznań na piśmie bez usprawiedliwionej przyczyny, ulegają w celu wymuszenia czynności karze do 50 zł. W razie ponownego niewykonania żądania władzy — ulegają karze do 100 zł. i mogą być sprowadzeni do urzędu przymusowo...«
Na zakończenie jeszcze raz podkreślam, że z obu stron okienka winne być daleko idące zrozumienie.

Wład.

TO PRZECIE NASZE WŁASNE

Odwieczne pragnienie wszystkich ludzi, odwieczne dążenie każdego człowieka, jak świat jest długi i szeroki, do stworzenia swego własnego kąta, do własnego dachu nad głową.

Tak jak każdy człowiek stale dąży do stworzenia sobie własnej, jego tylko wyłącznie sadyby, tak też i większe, zwarte organizacyjnie, solidarne stowarzyszenia dążą również do wzniesienia własnego dachu, własnego domu, gdzie mogą zbierać się i gdzie mogą,

nieskrępowane, niejako życie rodzinne tworzyć, bowiem zawód zbliża do siebie i łączy, nakłania do koleżeńskości i szlachetnej wymiany myśli.

Jakże mi miło było dowiedzieć się, że nasz Związek buduje dom — dom nasz, dom, w którym będziemy mogli zbierać się i który zbliży do siebie koleżanki i kolegów w życiu pozabiurowym.

Mniemam, że zdanie moje podzielają wszyscy koledzy, którym drogą jest idea zawodowego zbliżenia i wzajemnego rozumienia się, gdyż wówczas organizacyjnie będziemy się czuć silniejsi.

Niestety są koledzy, którzy nader krytycznie oceniają szlachetne zamierzenia Zarządu. Przyznam się, że i ja, pod wpływem ujemnych uwag, sceptycznie się do całej imprezy budowlanej odnosiłam. Aby jednak być w porządku z własnym sumieniem, udałam się na miejsce i tam, kiedy własnymi oczyma oglądałam całość — jeszcze wprawdzie nie zakończoną — wyzbyłam się sceptycyzmu.

Pierwsze moje wrażenie — to radość i dumę, że to przecie należy do nas i że my, tylko my jesteśmy tam gospodarzami, że każdy z nas ma w tym domu swoją cegiełkę. Do niedawna poszczególne sekcje tułały się po cudzych kątach, gdzie tylko można było znaleźć jaki taki dla nich przytułek — dziś wszystko jest razem, dziś złączono wszystkie agendy Związku w jedną całość.

Z rozplanowania budynku wynika, że znajdziemy w nim salę biblioteczną wraz z czytelnią, klub szachistów i tak dziś modny klub brydżystów, salę koncertową, pokoje gościnne, pomieszczenia dla wioślarzy zbudowane nowoczesnie, przepiękny taras z widokiem na Wilię i wiele jeszcze innych rzeczy pożytecznych.

Pomyślano też i o dzieciach, dla których przygotowano gry i zabawy, a obszerny plac pozwoli im na swobodne i nieskrępowane spędzenie wolnego czasu. Dojrzałym znajdą dla siebie kort tenisowy, siatkówkę, a w zimie ślizgawkę.

Widząc te starania Zarządu — doprawdy — należy mu pośpieszyć z pomocą w realizowaniu tak szlachetnego i pożytecznego zamierzenia i powinniśmy wszyscy się starać, aby czym prędzej zaczęte dzieło

doprowadził w naszym własnym interesie do końca i tylko mu w tym okazywać zrozumienie i pomoc, a nie utrudniać pracy ludziom dobrej woli.

J. Ł. Emerytka

NA DUBIEŃSKICH JEZIORACH

Kilka słów zamiast wstępu

Miało to być sprawozdanie wedle wszelkich prawideł pisane.

Ale że sprawozdań niektórzy nie czytują wcale, niektórzy zaś czytają jedynie w poczuciu spełnianego



Przybieramy wdzięczne pozy...

obowiązku, więc chcąc, aby i jedni coś niecoś wiedzieli i drudzy niezbyt się fatygowali postaram się opowiedzieć wszystko swoimi słowami.

O POŻYTKU NIEMATERIALNYM PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ

Nieraz słyszy się zdania, że praca społeczna i oświatowa jest noszeniem wody w przetaku, że nic nikomu nie daje, że nikomu nie jest potrzebna i że świat ani rusz nie staje się lepszym.

Zdania te wychodzą zazwyczaj z ust zaskorupiałych w egoizmie pesymistów i są o tyle pożyteczne, że pobudzają inaczej myślących do reakcji, do czynu, do wysiłku, który wykazuje, że jednak tak nie jest.

A może ci pesymiści w ocenie pracy społeczno-oświatowej mają rację, bo przecież i ślepej kurze trafi się czasem ziarno.

Zobaczmy. Sprezykujmy pokrótce co nazwiemy pracą społeczno-oświatową. A więc przez pracę społeczno-oświatową rozumiemy wszelkie świadome, planowe kształtowanie ludzi dorosłych i młodzieży. Może ono mieć na celu dobro człowieka lub interes jakiejś grupy, albo też realizację określonego ideału.

Z definicji wybrnęliśmy. A teraz pytanie drugie, a mianowicie, jakie są środki tej pracy? Tych jest nieprzebrana mnogość. Chociażby stowarzyszenia

i organizacje kulturalno-oświatowe, ogniska, czytelnie, biblioteki, wykłady, teatr amatorski, muzyka, śpiew, sport, wycieczki krajoznawcze i t. p.

Trudno tu omówić szczegółowe działanie każdego z tych środków na jednostkę, ważny więc całokształt pracy społeczno-oświatowej, która łączy ze sobą najczęściej i pracę organizacyjną.

Aktywność, do której zaliczamy każdy czynny współdziałanie w organizacji zawsze wywiera na jednostkę duży wpływ kształtujący. Przede wszystkim wytwarza się określona tendencja do działania zaś w aktywności organizacyjnej wyrabiają się liczne uzdolnienia. Rozwija się tu — szczególnie na stanowiskach kierowniczych — zdolności administracyjne, znajomość ludzi, umiejętność ich używania, stanowczość, zdolność formułowania i wyrażania swych myśli. Wogóle aktywność jest najlepszą formą wyrabiania się społecznego, rozwija ona zarówno umiejętność jak i energię. Naturalnie stopień w jakim to się dzieje zależy niewątpliwie od osobistego uzdolnienia jednostki, a także od poziomu środowiska i żywotności organizacji.

Ponieważ jednak ilość funkcji w organizacji jest ograniczona, jak również ograniczona jest ilość

Właściwie można byłoby streścić wszystko w dwóch słowach »było morowo« i postawić kropkę. Ale takie sprawozdanie zrozumiałoby jedynie 14 osób a że mam pisać nie tylko dla 14-tu wtajemniczonych ale dla »szerszego ogółu« więc użyję nieco większej ilości wyrazów.

Piątek 19-go czerwca, oczywiście roku bieżącego. Mrzy drobny deszczyk. Niebo zaciągnięte czarnymi chmurami. Zaniepokojony biegam co chwila do barometru postukując weń palcem.

Szelma wie czym mi robi przyjemność — więc idzie na pogodę.

Wzdycham z ulgą, nastrojony jednak jestem sceptycznie — nikomu nie można wierzyć w obecnych czasach — nawet barometrowi. Jedyna szansa na roz pogodzenie się to przepowiednia PIM-a, że przez trzy dni będzie lał deszcz.



Sfatygowane polowaniem towarzystwo postanowiło się posilić

A przecież wiadomo, że u PIM-a wszystko na opak. Taki już system. Metoda. Wierzę w metodę PIM-a uspakajam się i jestem pełen nadziei.

ludzi, którzy się do nich nadają — trudno więc jedynie na tym budować plany głębszej i szerszej akcji wychowawczej. Choć już samo wytworzenie się w ramach biernej dotąd masy pewnej ilości jednostek, przodujących aktywnością, u których wyrobiły się cechy przewodników i kierowników, prowadzi w rezultacie do ujęcia organizacyjnego i aktywizowania całej biernej, niezróżniczkowanej masy.

I to jeszcze należy podkreślić, że aktywność społeczna nie tylko rozwija odpowiedzialność jednostki ale precyzuje ona także nastawienie ideologiczne.

Czynny udział w życiu organizacyjnym nie jest, jeszcze wprawdzie wszechstronnym wychowaniem jest jednak poważnym czynnikiem rozwoju duchowego i wytworzenia się pewnych prądów ideowych.

A teraz inne pytanie. Jakaż jest rola biernego członka tej lub innej organizacji? Co uzyskuje szary członek organizacji, który przychodzi na zebrania, uczęszcza do Ogniska, korzysta z klubów sportowych, biblioteki, czyta pisma organizacyjne, uczęszcza na odczyty, bierze udział w wycieczkach i t. p.?

Rzecz jasna, że w znacznie mniejszym stopniu, ale również niewątpliwie i u biernego członka wytworza się poczucie przynależności do organizacji

Odjazd

Dworzec wileński. Godzina 17,42. Do przepelnionego pociągu jadącego w kierunku Podbrodzia wtłacza się w pośpiechu, z tłumokami, plecakami, pledami i teczkami, gromada złożona z 12-tu osób obojga płci i różnego wieku i lokuje się na korytarzu. Urzędowo ta grupka nazywa się »Wycieczka kajakowa K. S. Wilia na Jeziora Dubieńskie«. Tak została nazwana przez władze administracyjne przy wydaniu »gleitu« na przejazd do strefy nadgranicznej.

Zjawia się Pan w czerwonej czapce. Ruszamy. Stojąc w oknie pociągu z niepokojem spozieramy na niebo. Toczą się dyskusje na temat »przetrze się czy się nie przetrze«. Panie — a jest nas 6 osób płci pięknej i 6 osób płci silnej — spozierają z przerażeniem na niebo w trosce o ondulacje. Powoli jednak »przeciera się« deszcz nie pada choć chmurno.

W Bogu nadzieja!

Kajakowicze bez kajaków

Człowiek roztropny jest ostrożny i przewidujący. Tak brzmi zdanie umieszczone w metodycznie i roztropnie ułożonej czytance na trzeci oddział szkoły powszechnej. Mądre zdanie. Jestem pełen szacunku dla tej czytanki i jej autora.

Z nas jednak nikt nie przewidywał dramatu, który miał się rozegrać na dworcu w Podbrodziu.

Wysiadamy. Na peronie spotykamy 13-go uczestnika wycieczki, który ofiarnie przytransportował kajaki pociągiem wcześniejszym.

Jest posępny, a z twarzy jego bije rozpacz i rezygnacja.

Na torze leży siedem wyładowanych kajaków. Nasze kajaki. Chcemy do nich biec, ale wstrzymani zostajemy oświadczeniem wypowiedzianym głosem grobowym i smętnym — »Kajaków nie chcą wydać, bo nadano na moje nazwisko, a ja nie mam dowodu osobistego«. W pierwszej chwili podcina nam to nogi. Trzeba jednak radzić. Idziemy do pana w czerwonej czapce na pertraktacje. Zaczyna się dyplomatyczna

i związanego z tym wyznawania jakiejś ideologii t. j. świadomie opracowanych wartości i norm życiowych.

Ze praca społeczno-oświatowa za pomocą biblioteki, odczytów, wieczorów dyskusyjnych, wycieczek krajoznawczych, orkiestry, chóru, teatru amatorskiego i t. p. podnosi poziom kulturalny jednostek i wzbogaca ich wiedzę — no to rzecz nie podpadająca pod dyskusję. Temu nie zaprzeczy nawet najczarniej na świat patrzący pesymista.

Do jakiego więc dochodzimy wniosku, co do roli pracy społeczno-oświatowej? Moim zdaniem wynik tej pracy — choć często długo niewidoczny — zawsze jednak istnieć musi i zależy przede wszystkim od człowieka. — Chodzi tu nie tylko o stojących na świeczniku przywódców, ale i o przykład wzajemny szarych członków.

Cała bieda w tym, że niektórzy swej roli w pracy społeczno-oświatowej nie doceniają, niektórzy przeceniają i robią z niej odskocznicę dla osobistych ambicji. I jedno jest źle i drugie niedobrze.

Ta jedynie praca społeczno-oświatowa da duże i faktyczne korzyści, którą prowadzi się z pobudek ideowych z myślą pro publico bono.

rozmowa, której zakończenie może grozić dramatem t. j. powrotem do Wilna pociągiem. Idzie opornie. Ale na nasze szczęście zjawia się jakaś ważniejsza urzędowa persona, człek ludzki i nie biurokrata. Każe nam wydać kajaki.

Happy end.

Pierwszy etap

Taszczy my szczęśliwie zdobyte yachty na Żejmianę, ładujemy się i jazda. Chcemy przed zmrokiem



Wpływamy do ujścia Dubienki, porośniętego sitowiem

zdażyć na pierwszy nocleg do miejsca, skąd skoro świt będziemy transportować nasze kajaki na jeziora.

12 kilometrów to fraszka. Płyniemy bez zbyteńnego pośpiechu rozkoszując się widokiem malowniczych brzegów Żejmiany, omijając gdzieś niedługo zdradliwie wystające z pod wody kamienie.

Jest jeszcze zupełnie jasno, gdy stajemy przed czymś, co w zeszłym jeszcze roku można było nazwać mostem — dziś, resztkami dawnej świetności.

Z wody wystaje kilka grubych pali. To tu. Wylazimy.

Pertraktacje z poczciwym kmiotkiem o mleko, nocleg i wozy do przewiezienia kajaków na jeziora, kończą się pomyślnie.

Zgłodniała gromada pakuje się do izby. Każdy taszczy na stół, co ma jadalnego. Jest nawet naprędce zrobiona sałatka z ogórków, przywiezionych rzecz jasna z Wilna, znalazła się gdzieś na dnie plecaka i śliwowica, entuzjastycznie witana przez obecnych.

Jak muchy oblepiamy dokoła niewielki stół i rozpoczyna się wspólna wieczerza przy małej zawieszanej u pułapu naftowej lampce.

Osób jest 13-cie widelec jeden, ale to nikomu nie psuje ani humoru ani apetytu. Pomagamy sobie nożami, palcami i już w kilka minut na stole pozostają smutne resztki jadła i dwa duże, puste dzbany od mleka.

Nocować mamy w stodole. Poślanie luksusowe, garść słomy pod bok. Panie są uprzywilejowane i dostają duże poduchy w różowych, kwiecistych poszewkach. Płec brzodka podkłada pod głowy własne kułaki.

Pada komenda — spać! Jutro wstajemy o 4-tej.

Ale gdzież tam. Towarzystwo — szczególnie Panie, podekscytowane doznany mi wrażeniami i od-

biegającą od codziennej rzeczywistości sytuacją — spać nie może.

Z końca stodoły słychać szepty płci pięknej, wybuchy tłumionego śmiechu, głośne skargi na pchły i jakiś głos nawołujący od czasu do czasu do spokoju.

Wreszcie wszystko cichnie. Tylko w męskiej połowie stodoły, słychać potężne chrapanie jednego z wycieczkowiczów.

Jakiś komar — zwabiony znać przez ciekawość do stodoły — trąbi mi bez przerwy nad uchem jakiś marsz tryumfalny.

Zasypiam.

Godzina 4-ta. Pobudka. Wylazimy ze stodoły i z trwogą spoglądamy na niebo. Przetarło się czy nie. Niebo jest szare, powietrze parne, ale deszczu niema. Wzdychamy z ulgą. Dobrze i to, mogło być gorzej.

Zabiegi toaletowe na rzece — potem śniadanie.

Jest nawet amator na przypalone przez gorliwą gospodynię mleko.

Któraś z pań zdradza apetyt na kartofle, ale jej skromne żądanie nie zostaje uwzględnione przez komendantkę wycieczki.

Czas w drogę.

Druga przez las

Zaczyna się przeprawa kajakami na drugi brzeg Żejmiany, gdzie stoją zaprzężone wozy. Ładujemy kajaki i jazda.

3 kilometry per pedes apostolorum przez las do Jeziora Dubieńskich. Jak głęboko oddycha się świeżym, żywicznym powietrzem. Jak lekko i bez troski na duszy. Daleko zostały troski dnia codziennego, daleko duszne miasto i biuro.

Idziemy drogą leśną za wozami. Ten i ów zbacza z drogi, by zerwać czerwieniejące się w trawie poziomki. Ktoś nawet wilka spostrzegł w gęstwinach leśnych, ale nie dało się ustalić czy nie był to przypadkiem pies, lub inne nieszkodliwe stworzenie.

Ale już i jezioro.

Zdaleka widać jego kryształową tafłę. Stoimy nad brzegiem, szykując kajaki na wodę.

Przed nami bezmiar seledynowych wód, za nami szmaragd małego jeziora o brzegach porośniętych starymi świerkami.

Pada komenda, wsiadać! Pakujemy się do kajaków. Ustawiamy flotyllę w jednym szeregu i przybieramy wdzięczne pozy. Będzie zdjęcie. — Gotowe. Zdaje mi się jednak, że jezioro jest fotogeniczniejsze od nas.

Polowanie na nurka

Płyniemy. Głęboko pod nami widać czyste dno jeziora. Od czasu do czasu kajaki posuwają się przez szeleszczące, przybrzeżne szuwały.

Nie chce się mówić, nie chce się nawet myśleć. Jest bardzo cicho i bardzo dobrze. Nad wodą unoszą się białoskrzydłe mowy. Gdzieś zdaleka płynie jakaś tęskna »tutejsza« melodia. To śpiewa rybak na brzegu jeziora.

Wtem zakotłowało się. Załoga jednego z kajaków spostrzegła małą kacuzzkę-nurka, która wylazszy z gniazdka spokojnie zażywała kąpieli. Zaczęło się polowanie. Małeństwo wiedzione instynktem za każdym zbliżeniem się kajaka błyskawicznie ślizgało się po wodzie i nieoczekiwanie dawało nurka.

Zaalarmowano całą flotyllę. Powstał rumor nie do opiania. Siedem dużych kajaków — z zapalonym godnym lepszej sprawy — usiłowało schwytać małego, przebiegłego nurka, który stosował wszystkie wybiegi i zabiegi strategiczne, by zmylić myśliwych.

Ale wszystko było napróżno. W chwili gdy nurek wynurzył się z wody komendantka wyprawy nie bacząc na grożące niebezpieczeństwo (woda sięgała aż do kolan) wyskoczyła z kajaka i jak lwica rzuciła się na zdobywcę.

Chwila i dzikie kaczątko zatrzepotało w rękach nowoczesnej Diany w plażowych spodniach. Hazard polowania ucichł. Oglądano biedną ogłuszoną wrzawą, przerażoną i bezbronną kaczkę. Żal nam zrobiło się maleństwa. Wypuszczono zdobywcę. Chwilę jeszcze patrzyliśmy, jak zwolniony z jassyru nureczek pracował pod wodą swymi upłętworkami łąpkami, jak wylazł na brzeg i niezdarnie poczłapał w gąszcz krzaków.

Sfatygowane polowaniem towarzystwo postanowiło się posilić.

Było gorące mleko, była nawet herbata z cytryną i skumbrie.

Jedynie amatorkę kartofli spotkał gorzki zawód. Zniosła jednak ten cios z godnością bez żalów i skarg.

Na północno-wschodnim krańcu Rzplitej

Płyniemy coraz dalej, wąskim korytem wypływamy na inne jezioro. Tu się zatrzymujemy. Na środku jeziora, jak oaza na pustyni, wznosi się mała wysepka.

Od niej zaczyna się strefa nadgraniczna, a za nią obcy ludzie, obce państwo — Litwa, pałająca do nas zawziętą i nieuzasadnioną nienawiścią.

Za tą wysepką, gdzie ciągną się takie, jak nasze pola, takie, jak nasze lasy, takie, jak nasze wioski, mieszkają nie ludzie-bracia lecz ludzie wrogowie.

I czuje się żal do tych ludzi za tą wysepką, na tej ziemi takiej, jak nasza, że odtrącają z nienawiścią życzliwie wyciągnięte do nich dłonie.

Refleksje pacyfistyczne przerywają się. Czas wracać.

Na Dubience

Wkrótce wpływamy do ujścia Dubienki, porośniętego sitowiem, trzciną i tatarakiem. Kajaki lekko ślizgają się wzdłuż brzegów gęsto porośniętych starymi drzewami, skąd wieje chłód i zastała wilgoć.

Jest ponuro lecz pięknie.

Ale oto rzędną przybrzeżne drzewa, płyniemy już wzdłuż błotnistych łąk, na których pasą się łaciate krowy.

Pod nami zielona woda, gęsta od wodorostów, które wyrastają z głębokiego dna i jak meduzy poruszają w wodzie swymi mackami.

Nie zazdrościłbym temu, kto by przez nieostrożność zażył przymusowej kąpieli w oślizgłych, czepiających się nóg i rąk wodorostach.

Płynęliśmy prawie nie poruszając wiosłami. Pracował za nas wartki prąd Dubienki. Mijaliśmy wsie przybrzeżne, zamorusanych dzieciaków brodzących w wodzie z koszami na ryby.

Jak w kalejdoskopie zmieniała się panorama brzegów, zmieniało się dno rzeki. To płytkie i kamieniste, tak że z trudem omijałyśmy zdradliwie

przyczajone pod wodą kamienie, to bagniste, porośnięte trawą i wodorostami.

I oto wartki prąd Dubienki, jakby zamarł w bezruchu, a woda rozlała się w duży spokojny staw.

Podbrodzie

Wpływamy — przed nami jeszcze kilkanaście kilometrów do tamy w Podbrodziu.

Tam w pierwszej przed tamą chacie mamy zamiar rozbić obóz na nocny wypoczynek. W drodze



Z apetytem „wcinamy” wiejskie bliny ze śmietaną

łapiemy 14-go uczestnika naszej wyprawy, który przykutą do swego biurka zaledwie w sobotę zdołał wyrwać się z miasta.

Tu wreszcie amatorkę kartofli spotyka zasłużona za cierpliwość nagroda. Na kolację gotuje się dla nas na ognisku przed chatą dwa duże »czuguny« kartofli.

Nocować mamy znów w stodole. Ale tym razem nikt nie skarży się na pchły, nikt nie prowadzi konwersacji.

Zmęczone całodzienną wędrówką towarzystwo zasypia snem kamiennym ledwo zdążywszy pozawijać się w koce.

Ranek. Żłocista kula wysyła na ziemię gorące promienie.

Lazur nieba jest idealny. Zapowiada się upalny dzień czerwcowy.

Pokrzepieni snem z apetytem »wcinamy« wiejskie bliny ze śmietaną.

Potem ostatni rzut oka na obejście, gdzie spędziliśmy noc i flotylla rusza w dalszą drogę żegnana życzliwie przez gospodarzy.

Trzy kilometry i jesteśmy przed tamą. Już zdala słychać jednostajny szum spadającej wdół wody. Tu zaczyna się pełen emocji i trudu kawałek drogi. Całe szczęście, że nie długi.

Przenosimy kajaki przez tamę na Żejmianę płyniemy parę minut i znów dźwigamy swoje okręty na plecach. Płyniemy znów kilka minut szorując dnem kajaka po płytkim usianym drobnymi kamieniami dnie rzeki.

Stajemy w sercu Podbrodzia przy rynku. Dzień jest świąteczny, godzina ranna. Panie uzupełniają swą nieco niedokładną garderobę, wkładając na kostiumy kąpielowe plażowe spodnie i wyruszają do miasteczka po uzupełnienie aprowizacji. Wzbu-

dzają sensację wśród dzieciaków i poniektórych mieszkańców. Ale zakupy są poczynione i znów czas w drogę.

Santoka

Teraz musimy się naprawdę śpieszyć, by na wieczór zdążyć do Wilna. Mamy przed sobą jeszcze szmat drogi. Pędzimy, zatrzymując się od czasu do czasu na krótki odpoczynek i czekamy na bardziej romantyczną część towarzystwa, która podzi-



Tu szerokim ujściem wpada Żejmiana do Wilii

wiając piękno natury wciąż zapomina o wiosłowaniu.

Z lewej strony widać żelazny most kolejowy. Tu szerokim ujściem wpada Żejmiana do Wilii. Santoka. Południe. Ostatni dłuższy postój i solidny posiłek. Do Wilna jeszcze przeszło 50 klm.

Ostatni etap

Teraz przed nami prosta droga Wilią. Prosta ale dość długa — i od czasu do czasu »wirowata«. Ale te drobne przeszkody, my, doświadczony »wilki rzeczek«, bierzemy z pogardliwym uśmiechem na ustach.

Spiewając przepływamy osławione Biry, innych wirów nawet nie spostrzegamy. W drodze toczy się rozmowa na temat uroczystego spotkania z orkiestrą i lodów jakie mają na nas czekać na przystani.

Pod Niemenczynem ostatni krótki postój i początek ostatniego etapu naszej podróży.

Ten mija błyskawicznie. Już mijamy Turniszki. Już są Werki.

Jesteśmy prawie w domu. Przy plaży Werkowskiej spostrzegamy 2 kajaki K. S. „Wilia“, których załoga bez zbytniego entuzjazmu odpowiedziała na nasze radosne powitanie i zajęła się swymi sprawami. Później się okazało, że miała to być jakoby delegacja, która wyjechała na nasze spotkanie.

Za mostem strategicznym cała flotylla szykuje się w trójki z komendantką wycieczki na czele, aby godnie przybić do przystani.

Jest już zmrok...

W mieście migocą światła latarni.

Trzykrotnym »wyciem syreny« wydobywającym się z gardła jednego z uczestników wyprawy dajemy

znać o sobie — odpowiadają nam brzegi. — Wyjątkowo sprawnie dobijamy do pomostu. Na przystani cicho i pusto.

Jedynie zawieszona na maszcie bandera klubowa życzliwie trzepocze na przywitanie i Zygmunt dozorca przystani spotyka nas z rozpromienionym obliczem.

Jesteśmy w domu...

Wciąż jednak jeszcze się zdaje, że kołysze się pod nami duo kajaka. I choć zmęczeni, szczerze żałujemy, że tak prędko minęły te beztróskie i miłe dni wędrówki wodnej, a rozchodząc się do swych pieleszy domowych już planujemy nową, kajakową wyprawę.

K.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

KWALIFIKACJE JAKO ODPOWIEDNIK WARUNKÓW PRACY

Ustawa o pielęgniarstwie z dn. 21. II. 1935 r., wprowadzając jednolity typ pielęgniarki na terenie Rzeczypospolitej, postawiła wszystkie siostry pracujące w zakładach leczniczych i instytucjach społecznych miasta, pod dużym znakiem zapytania, o ile chodzi o prawo wykonywania ich zawodu.

Możliwość dalszego pozostawiania na dotychczasowych stanowiskach, została uwarunkowana uzyskaniem pełnych kwalifikacji pielęgniarstkich, to znaczy złożeniem egzaminu przed komisją wojewódzką do dn. 1. I. 1939 r.

Skutki ustawy nie dały długo na siebie czekać, gdyż przepisy jej zostały ujęte mniej lub więcej rygorystycznie przez Zarząd miasta. Trzy siostry będące na etacie tymczasowym, zostały przeniesione z powrotem na kontrakt, jako nieposiadające kwalifikacji ustawowych i dopiero po wielu staraniach i zabiegach został im ten etat warunkowo przedłużony. Natomiast siostry, które były przedstawione do etatu, musiały cierpliwie czekać nominacji do chwili, gdy złożą ustawowy egzamin.

Takie były skutki prawne ustawy — natomiast moralne i materialne były bardziej dotkliwe.

Powstało bowiem odrazu pytanie. Każda z zainteresowanych pytała siebie i innych — dlaczego po kilkuletniej pracy i dobrej opinii władz przełożonych, została obecnie »niejako zawieszona« w pełnieniu swych czynności, gdyż groźba utraty pracy z chwilą nieuzyskania przewidzianych ustawą kwalifikacji — zaistniała.

Siostry kontraktowe przedstawione do etatu, traciły bezsprzecznie materialnie, gdyż okres dwuletni od chwili wejścia w życie ustawy do dnia dzisiejszego, w konsekwencji dawał stratę poważnej sumy, biorąc pod uwagę budżet pracownika miejskiego w XI stopniu służbowym (licząc 20 zł. przez 24 miesiące równo 480 zł.). Depresje psychiczne wywołane stałym oczekiwaniem terminu egzaminów, początkową niejasnością i różnorodnym komentowaniem przepisów, dawały się dotkliwie odczuć.

Rozporządzenie wykonawcze do cytowanej ustawy, wprowadziło dość ciężkie warunki dopuszczenia do egzaminu. Absolwentki wileńskiej szkoły położnych, zajmujące dotychczas w przeważającej ilości stanowiska siostr szpitalnych i chętniej przyjmowane w stosunku do absolwentek Kursów Pielęgniarskich — nie wszystkie odpowiadały tym warunkom. Roczniaki z lat 1934 i 35 mogły być tylko położnymi, to samo stało się z absolwentkami kursów P. C. K. i t. d.

Sytuacja doprawdy niedopozazdrosczenia gdy zważymy, że wiele z nich wstąpiło do szkoły z zamiarem poświęcenia

się pielęgniarstwu. Nic też dziwnego, że w Ministerstwie Op. Społ. znalazły się odpowiednie memoriały, poszły nawet do Sejmowej Komisji Zdrowia i ujawniły się jako interpelacje poselskie. Wyniki każą na siebie jeszcze czekać, chociaż Min. Op. Społ. ostatnim okólnikiem z dn. 15 maja nakazało p. p. Wojewodom powiadomić instytucje nadzorowane, **aby nie zwalniano z pracy osób zatrudnionych przez nie w charakterze pielęgniarzek, a nie posiadających warunków do składania egzaminów, ponieważ zamierzone jest wydanie przepisów, zwiększających liczbę osób, mogących korzystać z ustawy o pielęgniarstwie.**

Dzięki inicjatywie kilku siostr, zrzeszone doraźnie pielęgniarstwo miejskie, dążąc do jaknajszyszego uregulowania swego stosunku pracy i wyjaśnienia sytuacji, zwróciło się do Pana Naczelnika Wydziału Zdrowia Urz. Wojew. z prośbą o przyspieszenie terminu egzaminów.

Stowarzyszenie Pielęgniarek Zawodowych, zorganizowało kursa przygotowawcze, wkładając w to dużo wysiłku i bezinteresownej pracy. Z chwilą gdy to piszę, siostry, które posiadały warunki przystąpienia do egzaminu, złożyły go w czasie od dn. 6 — 10 czerwca włącznie. Kwestia unormowania stosunku służbowego w ramach ustawy, została definitywnie rozwiązana. Obecnie już mogę je śmiało nazwać pielęgniarzkami sensu stricto, w słusznym tłumaczeniu ustawy o pielęgniarstwie.

Rozważając dalej pod kątem psychicznego nastawienia pielęgniarzek; to niemal każda z nich wierzyła i wierzy, że z chwilą gdy nazwa pielęgniarzki będzie jej w pełni przysługiwała, jej stosunek służbowy zostanie ustabilizowany. Rzecz oczywista nadzieje ich nie są bezpodstawne, gdyż każdy pra-

ownik kwalifikowany w państwie praworządnym, w państwie gdzie zabezpieczenie socjalne stoi na odpowiednim poziomie, winien posiadać odpowiednie warunki pracy.

Zbliżając się zatem do właściwego tematu, który pozwoliłem sobie rozwinąć powyższym wstępem, aktualną mi się wydaje kwestia stabilizacji stosunku służbowego pielęgniarzek, które złożyły egzamin państwowy, uzyskując stopień równoznaczny z dyplomem szkoły pielęgniarzkiej (postanowienia przejściowe ustawy z 1935 r. art. 19, punkt 2). Biorąc pod uwagę przychylny stosunek do tej kwestii Pana Prezydenta i Pana Naczelnika Wydz. Zdrowia, dowodem czego było przyjęcie z pomocą w opłaceniu kosztów związanych z egzaminem, należy oczekiwać rychłego zrealizowania postulatów pielęgniarzek miejskich.

Postulatami tymi są: 1) stabilizacja pielęgniarzek pozostających na tymczasowym etacie, 2) przeniesienie z kontraktu na etat, 3) przyznanie pielęgniarzkom X stopnia służbowego.

Dotychczas X stopień służbowy, przyznawany był tylko absolwentkom szkół pielęgniarzkich czyli tym, które posiadały pełne kwalifikacje do prawa wykonywania zawodu pielęgniarzkiego. Obecnie gdy pielęgniarzki, które nazwę wileńskimi, te same kwalifikacje uzyskały winne one być bezsprzecznie zrównane pod względem uposażenia z pierwszymi. Postawienie ich na stopie niższej byłoby nie tylko ich własną krzywdą, ale i krzywdą obywateli Wileńszczyzny, gdyż nie uważam pielęgniarzek wileńskich za gorszych od pielęgniarzek pochodzących z innych dzielnic kraju. Zresztą Zarząd miasta jako samorząd terytorialny posiada własne ambicje, w które szczerze i słuszenie wierzymy.

Pielęgniarka

Z ŻYCIA ZRZESZONYCH ZWIĄZKÓW PRACOWNIKÓW MIEJSKICH

Towarzystwo Urzędników Gminy Stoł. Król. Miasta Krakowa

W dniu 10 kwietnia odbyło się Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Urzędn. Gminy stoł. król. m. Krakowa we własnym domu przy Alei Krasieńskiego 18. Zebranie licznie przybyłych otworzył prezes dr. J. Owsiniński, poświęcając na wstępie kilka słów wspomnienia zmarłym członkom — następnie złożył obszernie sprawozdanie z całorocznych czynności administracyjnych Zarządu. Rok sprawozdawczy przyniósł Zarządowi dużo pracy, odbyło się bowiem 23 posiedzeń pełnego Zarządu, a nadto 14 posiedzeń Komisji, co razem wzięwszy wykazuje, iż prawie co tydzień odbywały się posiedzenia. Sprawami, którym Zarząd poświęca dużo czasu, były głównie sprawa awansów pracowników miejskich tudzież sprawa projektów ustaw dla pracowników samorządowych. Awanse zostały w lipcu ub. roku przeprowadzone w szerokim rozmiarze, obejmując kilkaset osób. Zarząd zwrócił się do Pana Prezydenta miasta z memoriałem w sprawie oddłużenia pracowników miejskich i przedstawiwszy w nim szczegółowo olbrzymie zadłużenia pracowników i ciężkie ich z tego powodu położenie materialne, prosił o przeprowadzenie dla nich akcji oddłużeniowej. Sprawa jest na dobrej drodze — została już powołana Komisja, mająca opracować szczegóły zamierzonej akcji i przedstawić je do decyzji P. Prezydenta miasta. Po przedłożeniu przez rachmistrza kol. Zaczka sprawozdania rachunkowego i udzieleniu Zarządowi absolutorium przeprowadzono wybory Prezydium Towarzystwa i połowy członków Zarządu na dalszą dwuletnią kadencję. Prezesem został wybrany ponownie kol. J. Owsiniński, wiceprezesami: kol. kol. mgr. O. Niedziałkowski i dr. Er. Wesseli. Do Zarządu weszli:

kol. kol. St. Batko, J. Holly, A. Kamiński, inż. A. Kłeczek inż. E. Mianowski, M. Para, dr. W. Piotrowski i P. Zaczek. Po przeprowadzeniu wyborów do Zarządu Domu, Komisji Rewizyjnej i Komisji — Matki na rok 1938, zamknięto obrady o godz. 22.

Związek Zawod. Prac. Samorządowych Miasta Stoł. Warszawy

Zarząd Związku dwukrotnie konferował z Prezydentem Miasta P. Ministrem Starzyńskim. W konferencjach tych brali udział wszyscy członkowie Prezydium. — Pan Prezydent Starzyński ustosunkował się rzeczowo do spraw poruszanych przez delegację i podkreślił, iż zawsze chętnie gotów jest osobiście porozumiewać się z przedstawicielami Związku w każdym wypadku, gdy zachodzi tego potrzeba.

Głównym tematem rozmów z Panem Prezydentem Starzyńskim była sprawa zwolnienia pracowników miejskich stolicy od ciężaru podatku specjalnego. — Zarząd Związku złożył obszerny i szeroko umotywowany memoriał w tej sprawie i przeprowadził na ten temat dłuższą konferencję z p. Prezydentem Miasta.

P. Prezydent Starzyński uzależnił zwolnienie pracowników miejskich od podatku specjalnego, a właściwie — jego zwrot, od uzyskania przez Miasto nowych źródeł dochodu.

Poza tym omówiono z Panem Prezydentem Starzyńskim sprawę awansów, składając memoriał wyszczególniający postulaty Związku w tej sprawie.

W sprawie awansów Związek wysunął w memoriale do Prezydenta Starzyńskiego następujące zasady:

1) Wszelkie otwierające się wakaty winny być obsadzone przez przesuwanie stopniowo na stanowiska hierarchicznie bezpośrednio wyższe funkcjonariuszów pozostających na służbie, nowi zaś kandydaci winni być przyjmowani tylko na stanowiska najniższe odnośnej kategorii.

2) Winna być przyjęta zasada, iż pracownik zatrudniony na stanowisku, do którego przywiązana jest pewna grupa uposażeń, nie może pobierać uposażenia wg. niższej grupy. Oszczędności z tego tytułu nie powinny mieć miejsca. Pracownicy tacy winni być awansowani do właściwej grupy.

3) Winni być awansowani pracownicy, którzy nie awansowali od 1927 r. i nie osiągnęli grupy 4-tej, a przy wyższych kwalifikacjach — grupy 3-ej.

4) Przy awansowaniu winni być brani pod uwagę w pierwszym rzędzie pracownicy, zatrudnieni od dłuższego czasu, przy równych kwalifikacjach o awansie winna decydować większa liczba lat pracy.

5) Winni być awansowani wszyscy pracownicy, których uposażenie brutto wynosi mniej niż 200 zł., tak, by na 1-go stycznia 1938 r., nie było już na służbie miejskiej pracowników, zatrudnionych pełną liczbą godzin, z uposażeniem poniżej 200 zł.

6) Nowoprzyjęci pracownicy w danej grupie w szczeblu A po roku pracy, który należy uważać za okres przygotowawczy, winni być przesuwać do szczebla C.

Memoriał ten oparty na zasadach ustalonych w piśmie Prezydium Rady Ministrów z 1937 r., okólniku M. S. Wewn. z 17 czerwca 1936 r. i uchwale Tymczasowej Rady Miejskiej m. st. Warszawy z dnia 13 marca 1937 r., — Pan Prezydent Starzyński, po zaznajomieniu się z postulatami Związku stwierdził, iż pokrywają się one naogół z jego stanowiskiem, i że w najbliższych dniach ukaże się w tej sprawie okólnik władz miejskich. — Istotnie, w 3 dni po tym, wydany został okólnik w sprawie awansów na ogół odpowiadający naszym postulatom.

Poza tym omawiano z Panem Prezydentem Starzyńskim sprawę wpisów szkolnych, oraz kilka zagadnień, związanych ze sprawami emerytalnymi.

Należy podkreślić, iż w parę dni po konferencji z przedstawicielami Związku — 22 maja r. b. Pan Prezydent Starzyński wydał okólnik do dyrektorów wydziałów, w którym podkreślił konieczność zwrócenia baczej uwagi na właściwe ułożenie się stosunków wzajemnych między aparatem kierowniczym, a ogółem pracowników miejskich.

»Nietylko pp. dyrektorzy, czy też kierownicy działów personalnych w poszczególnych instytucjach miejskich—czytamy w tym okólniku — lecz wszystkie bez wyjątku osoby, zajmujące stanowiska kierownicze dążyć powinny do tego, aby u podstaw stosunku do nich ze strony podległych im pracowników, leżał nie strach, lecz szacunek i zaufanie. Niestety, ciągle jeszcze spotykam się z niedopuszczalnymi faktami niewłaściwego traktowania pracowników, co dyskwalifikuje danego kierownika (dyrektora) i z czego będą zmuszony wyciągnąć konsekwencje. — Do ułożenia się właściwych stosunków między podwładnymi a przełożonymi, należy dążyć przede wszystkim przez ułatwienie wszystkim pracownikom, bez różnicy wykonywanej pracy, dostępu do ich bezpośrednich, czy pośrednich przełożonych i możliwości osobistego przedkładania swych prośb i zażaleń«.

Pracownik Miejski, Nr. 5, 1937 r.

Na Nadzwyczajnym Zgromadzeniu Delegatów w dniu 7 czerwca r. b. zapadła następująca uchwała w sprawie podatku specjalnego:

„Wychodząc z założenia:

1) że wprowadzenie w życie specjalnego podatku od uposażeń, wypłacanych z funduszy publicznych spowodowane było wyjątkowo ciężkim stanem skarbu Państwa w końcu 1935 roku

i miało być doraźnym środkiem osiągnięcia równowagi budżetowej i zapewnienia stałości waluty;

2) że czynniki miarodajne oficjalnie stwierdziły, iż środek ten będzie wykorzystywany tylko przez ściśle określony czas, a w międzyczasie znalezione zostaną inne źródła dochodu, gdyż jedna grupa społeczna nie może przez dłuższy czas ponosić wyłącznego ciężaru utrzymania równowagi budżetowej;

3) że następnie wpływy ze specjalnego podatku do uposażeń pracowników samorządowych przeznaczone zostały na zrównanie budżetów związków samorządowych, które w większości miast zostało już osiągnięte, w związku z czym podatek ten w rzeczywistości służy celom nie mającym nic wspólnego z jego założeniem;

4) że w szczególności sprawa znalezienia środków na prowadzenie robót inwestycyjnych i zatrudnienie bezrobotnych winna być rozstrzygnięta w innej płaszczyźnie;

5) że ogół pracowników samorządowych nie może zgodzić się na zmianę celu dla którego specjalny podatek od uposażeń został wprowadzony, zwłaszcza wobec wysokości ciężarów ponoszonych przez nich na cele publiczne i ze względu na znaczny wzrost kosztów utrzymania, redukujący realną wartość uposażeń.

Nadzwyczajne Zgromadzenie Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Samorządowych m. st. Warszawy poleca Zarządowi Związku:

I. Zwrócić się do Zarządu Głównego Zrzeszenia Związków Zawodowych Pracowników Miejskich R. P. o spowodowanie decyzji organów wykonawczych i ustawodawczych o skasowanie specjalnego podatku od uposażeń.

II. Wystąpić wspólnie z innymi Związkami Zawodowymi pracowników samorządowych m. st. Warszawy do Prezydenta Miasta o zwrot specjalnego podatku od uposażeń w całości i wszystkim bez wyjątku czynnym i emerytowanym pracownikom Gminy w postaci zagonów bezzwrotnych w formie stosowanej przez większość samorządów oraz instytucji i zakładów i przedsiębiorstw państwowych.

III. W razie odmowy ze strony Zarządu Miejskiego pozytywnego załatwienia sprawy — a) zwrócić się do Zarządu Głównego Zrzeszenia Związków Zawodowych Pracowników Miejskich R. P. o niezwłoczną interwencję u Ministra Spraw Wewnętrznych i Premiera oraz b) zwołać jeszcze w ciągu czerwca r. b. ponowne Nadzwyczajne Zgromadzenie Delegatów, celem powzięcia dalszych decyzji.

Pracownik Miejski, Nr. 6, 1937 r.

Związek Zawodowy Pracowników Miejskich w Lublinie

W dniu 4 czerwca 1937 r. w sali Rady Miejskiej odbyło się Doroczne Walne Zgromadzenie Związku Zawodowego Pracowników Miejskich w Lublinie.

Zebranie zajął Prezes Związku kol. Litwiński Eugeniusz

Na przewodniczącego Zebrania wybrano jednogłośnie kol. mgr. Karwackiego Januariusza. Na asesora Przewodniczący powołał kol. kol. Ossowskiego Tadeusza i Krzymowskiego Ludwika — na sekretarzy kol. kol. Zdanowskiego Zbigniewa i Smigielskiego Adama.

Sprawozdanie z ogólnej działalności Zarządu złożył kol. Litwiński Eugeniusz — finansowe kol. Drążewski Włodzimierz.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej złożył Przewodniczący Komisji kol. Karpiński Piotr składając wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorium.

Po dyskusji w której głos zabierało szereg mówców, wniosek o udzielenie absolutorium przeszedł jednogłośnie.

Budżet Związku, zamykający się po stronie wpływów i wydatków sumą zł. 9.000 po b. szczegółowej dyskusji zatwierdzono jednogłośnie.

Poza tym Walne Zgromadzenie uchwaliło szereg bardzo doniosłych wniosków między innymi w sprawie podatku specjalnego.

Ma marginesie Walnego Zgromadzenia należy podkreślić, iż dyskusja toczyła się w atmosferze wzajemnego zrozumienia b. ciężkiej sytuacji materialnej jak i warunków pracy Koleżanek i Kolegów oraz trudnej roli w jakiej pracuje Zarząd.

Niezmiernie doniosłym znaczeniem jest, co należy tu podkreślić, **coraz bardziej pogłębiająca się solidarność koleżeńską oraz orjentowanie się poszczególnych Członków w pracach Zarządu Związku. Dowodzi to, że większość Członków Związku, żywo interesuje się pracami Zrzeszenia.**

Walne Zgromadzenie uzewnętrzniło solidarność z poczynaniami Zarządu Związku, dając Zarządowi nie tylko dużo inicjatywy ale i podniety do wytrwania w walce o lepszy byt pracownika.

Objaw takiego przebiegu Walnego Zgromadzenia utrwała nas w przekonaniu, że pracownik miejski uświadomił sobie konieczność przejścia z obecnego »biadowania« do walki aktywnej.

Biuletyn, Nr. 5., 1937 r.

Związek Prac. Miejskich w Łodzi

W dniu 28 maja r. b. w sali Domu Ludowego przy ul. Przejazd 34, pracownicy miejscy w Łodzi, zebrani w liczbie ponad 1500 osób, po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusji, uchwaliли rezolucję, w której stwierdzają:

- 1) że pobory pracowników miejskich są systematycznie obciążane i nie widać końca tej tendencji;
- 2) że mimo zapewnienia władz centralnych w odniesieniu do każdego z kolei obciążenia o rzekomo przejściowym jego charakterze — w rzeczywistości obciążenia te stają się stałymi — permanentnymi;
- 3) że nie negują ofiarności publicznej, lecz podkreślają, iż powoływani są do tych świadczeń w stosunku nieproporcjonalnie wysokim do innych warstw społeczeństwa, co jedynie należy tłómaczyć łatwością nakładania ciężarów na ich zarobki;
- 4) że w wyniku tych obciążeń oraz znacznej zwyżki cen artykułów pierwszej potrzeby budżety pracowników komunalnych przestały być realne, a wszelkie braki pokrywane są zadłużeniem, przybierającym zastraszającą formę;
- 5) że dalsze utrzymywanie takiego stanu rzeczy jest nie do pomyślenia, — przeciwnie, zachodzi konieczność przyjęcia pracownikom komunalnym z natychmiastową i wydatną pomocą.

W wyniku powyższych rozważań zebrani postanawiają:

- 1) wezwać Centralę Związków Zawodowych do natychmiastowego wystąpienia wobec władz miarodajnych:
 - a) o całkowite zniesienie podatku specjalnego,
 - b) o zaprzestanie obciążania płac pracowników komunalnych nowymi świadczeniami,
 - c) o obniżenie o 50% podatku dochodowego,
 - d) o rozwiązanie kwestii zadłużenia pracowników miejskich;
- 2) zobowiązać Międzyzwiązkową Komisję do wykonania powyższych postulatów, a na wezwanie Centrali Związków żądania te poprzeć wszelkimi rozporządzalnymi środkami.

Pracownik Miejski, Nr. 6, 1937 r.

Związek Prac. Miejskich w Sosnowcu

Dnia 13 czerwca b. r. w sali Teatru Miejskiego w Sosnowcu odbył się Okręgowy Zjazd pracowników samorządów: miejskiego, z miast: Będzina, Czeladzi, Częstochowy, Dąbrowy Górniczej, Olkusza, Sosnowca i Zawiercia; powiatowego i gminnego z powiatów: będzińskiego, częstochowskiego, olkuskiego i zawierciańskiego, oraz pracowników użyteczności publicznej w sprawie zniesienia podatku specjalnego.

Zjazd zagał prezes Komisji Okręgowej Związków Zawodowych Pracowników Miejskich Zagłębia Dąbrowskiego.

Do prezydium Zjazdu wybrani zostali kol. Ludwik z Katowic, delegat Zarządu Zrzeszenia Związków Zawodowych Pracowników Miejskich R. P. — jako przewodniczący Zjazdu, kol. Franciszek Mroczkiewicz z Sosnowca — wiceprzewodniczącym Zjazdu, kol. Mieczysław Biłek i Stojczyk sekretarzami.

Asesorami wybrani zostali kol. Macinski z Katowic delegat pracowników komunalnych i użyteczności publicznej Województwa Śląskiego, przedstawiciele związków: miejskiego, powiatowego i gminnego oraz użyteczności publicznej Zagłębia Dąbrowskiego w osobach kol. Bielczyńskiego, Soinńskiego, Urańskiego, Rządковского, Imielczyka i innych.

Referował sprawę kol. Płacek.

Obrady odbyły się w poważnym nastroju i po wypowiedzeniu się mówców z poszczególnych związków, okręgowy Zjazd pracowników samorządów: miejskiego, powiatowego i gminnego oraz pracowników użyteczności publicznej Zagłębia Dąbrowskiego biorąc pod uwagę:

że jednym z najbardziej dotkliwych świadczeń, rujnującym budżety domowe pracownicze, jest podatek specjalny od uposażeń i zarobków, wprowadzony od 1 listopada 1935 r.;

że potrącani z uposażeń i zarobków, pracowników samorządowych podatek specjalny — jest daniną niesprawiedliwą, bo nie obejmuje równomiernie wszystkich sfer gospodarczych w Państwie Polskim;

że wzrastająca stopniowo lecz stale od roku 1935 drożyzna artykułów pierwszej potrzeby, wytworzyła katastrofalną sytuację w budżetach pracowników samorządowych, której nie zmieniają na lepsze pożyczki oddłużeniowe;

że wiele rad i zarządów miejskich, niektóre władze powiatowe i gminne w Polsce wypowiedziały się już za zniesieniem podatku specjalnego, uważając go jako krzywdę pracowników niczym nieuzasadnioną.

Uchwalił:

a) wystąpić do Zarządów miejskich miast Zagłębia Dąbrowskiego, Będzina, Częstochowy, Dąbrowy Górniczej, Olkusza, Sosnowca i Zawiercia, — do Wydziałów powiatowych sejmików w Będzinie, Częstochowie, Olkuszu i Zawierciu oraz do Zarządów i rad gminnych w powiatach: będzińskim, częstochowskim, olkuskim, i zawierciańskim, o zwrot potrącanego z uposażeń pracowniczych podatku specjalnego, począwszy od dnia 1 kwietnia 1937 r. w formie bezwrotnych zaliczek.

b) wezwać Zarządy Główne Związków w Warszawie: 1) Zrzeszenia Związków Zawodowych Pracowników Miejskich R. P., 2) samorządu powiatowego i gminnego, oraz 3) pracowników użyteczności publicznej:

1) do podjęcia u Władz Centralnych energicznych starań o zniesienie od 1 lipca 1937 r. podatku specjalnego od uposażeń i zarobków w stosunku do pracowników samorządowych Zagłębia Dąbrowskiego;

2) do złożenia Władzom Centralnym protestu przeciwko nadmiernemu i niesprawiedliwemu obciążaniu daninami obecnie i na przyszłość pracowników samorządowych.

Jednocześnie Okręgowy Zjazd pracowników samorządowych Zagłębia Dąbrowskiego, nawiązując do podjętych w dniu dzisiejszym uchwał, wzywa Kolegów z innych terenów regionalnych do podjęcia niezwłocznie akcji o zniesienie podatku specjalnego.

Obrady Zjazdu zakończono odśpiewaniem hymnu »Jeszcze Polska nie zginęła« poczym kol. Ludwik, dziękując zebranym za tak liczny udział, zamknął Zjazd o godz. 13-ej.

NA POSESJI ZWIĄZKOWEJ

Wieczorem dnia 28 czerwca r. b., jako w wigilię „Dnia Morza” Sekcja Kajakowa K. S. „Wilia” urządziła defiladę kajaków ozdobionych lampionami, oraz wzięła udział w ogólnej imprezie urządzonej na Wilii przez wileńskie kluby wioślarskie.

Tegoż wieczoru odbyła się na posesji Domu Związkowego towarzyska zabawa członków Związku, ich rodzin oraz zaproszonych gości. Na tarasie Domu iluminowanego różnokolorowymi lampionami, ude-

korowanego kwiatami i chorągwiemi, część osób, biorących udział w imprezie, zabawiała się tańcami, zaś w hollu dolnym, gdzie urządzony był bufet, reszta uczestników zabawy spędzała czas na towarzyskiej pogawędce i bridge'u. Zabawa w wesołym i miłym nastroju przeciągnęła się do godz. 3-ej rano, co dowodzi, że podobne zabawy towarzyskie, urządzone częściej na ternie naszego Domu Związkowego, mogą zawsze liczyć na powodzenie.

Z ŻYCIA SPORTOWEGO

SEKCJA KAJAKOWA

1) Z kajaków mogą korzystać wyłącznie członkowie Klubu Sportowego »Wilia« umiejący pływać, znający zasady ratownictwa wodnego i przepisy zachowania się łodzi i kajaków na wodach;

2) kajaki wypożyczane są na czas jednego dnia, zaś dla członków Klubu, korzystających z urlopów wypoczynkowych na okres nie dłuższy niż 3 dni — nie dotyczy to wycieczek zbiorowych organizowanych przez Sekcję Kajakową K. S. »Wilia«;

3) wszelkie uszkodzenia kajaków lub wiosł spowodowane przez korzystającego członka Klubu, będą naprawiane na koszt członka;

4) członkowie chcący korzystać z kajaków w dniu powszednie zgłaszają się na przystań i bezpośrednio za okazaniem legitymacji otrzymują kajak od dozorca zaś w soboty, niedziele i dnie świąteczne muszą się zgłaszać uprzednio po kwit do Kierownika Sekcji Kajakowej, w kwicie będzie wymieniony Nr. kajaku z którego ma korzystać członek. Kwit nie może być odstąpiony osobie trzeciej, gdyż za całość wypożyczonego sprzętu odpowiada członek, którego nazwisko figuruje w kwicie;

5) na przystani znajduje się książeczka ewidencji wyjazdów w której członek wypożyczający kajak winien oznaczyć datę, godzinę wyjazdu i przyjazdu, oraz długość przebytej trasy. W razie uszkodzenia kajaku lub sprzętu wioślarskiego winien również sam wpisać w rubryce wskazanej część uszkodzoną, w razie nie wpisania uszkodzeń przez członka, upoważniony do wypełnienia rubryki jest dozorca przystani i dane te są miarodajne do oceny szkód;

6) kajaki wydawane są na przystani najpóźniej do godziny 21-ej;

7) niewykorzystany kajak do godz. 10-ej w oznaczonym na kwicie dniu, kwit po tej godzinie staje się nieważnym, gdyż może być oddany ten kajak do użytku innemu członkowi K.S.W.,

8) opłata za korzystanie z kajaków wynosi: za pierwszych 5 godzin po 10 gr. za następne godziny po 5 gr., za nocne godziny od godz. 22-ej do godz. 4-ej opłat się nie pobiera,

9) za zniesienie kajaka z przystani na wodę i z powrotem członek K. S. W. opłaca dozorcę przystani 10 gr.

10) Na terenie przystani obowiązuje strój sportowy. Granatowe spodnie i białe koszulki. Strój kąpielowy, a w szczególności tak zwane »figi« niedozwolone.

Poza tym podaje się do wiadomości, że kajakowicze K. S. »Wilia« winni do dnia 31. VII. r. b. uzyskać zaświadczenia o umiejętności pływania.

Egzamin przepisowy należy składać w Ośrodku Wychowania Fizycznego w basenie »Błękitnej Jedenastki« w godzinach od 8-ej do 14-ej i od 16-ej do 20-ej.

Opłata za egzamin wynosi gr. 50.

Członkowie K. S. »Wilia«, którzy do wyznaczonego terminu nie uzyskają wymaganego zaświadczenia, nie będą mogli korzystać z kajaków klubowych.

SEKCJA STRZELECKA

W dniu 30 maja r. b., odbyły się zawody strzeleckie o nagrodę przechodnią Klubu Sportowego »Wilia«.



Zawody strzeleckie o nagrodę przechodnią Klubu Sportowego „Wilia”

Trzy pierwsze miejsca zajęli: kol. Cz. Limanowski I miejsce, kol. H. Jurewicz II miejsce i kol. W. Węgliński III miejsce. Nagroda przechodnia na rok 1937 została przyznana kol. Cz. Limanowskiemu, za osiągnięcie największej ilości punktów. W zawodach wzięło udział 21 zawodników.

OD REDAKCJI. — Wobec urlopu wypoczynkowego redaktora odpowiedzialnego Jana Kostrowickiego i sekretarza Komitetu Redakcyjnego Kazimierza Petaszewskiego (K.) następny numer *Samorządowca Wileńskiego* ukaże się w drugiej połowie sierpnia r. b.

Związek Prac. Miejskich w Sosnowcu. — Najmocniej przepraszamy, że nadesłany komunikat umieściliśmy w streszczeniu, ale uczyniliśmy to z braku miejsca.

Należność za prenumeratę otrzymaliśmy. Dziękujemy.

Związek Prac. Miejskich w Lublinie. — *Buletyn* otrzymujemy i w drodze zamiany przesyłamy *Samorządowca Wil.*

Związek Urzędn. Miejskich w Poznaniu. — *Głos Urzędnika Miejskiego* otrzymujemy i w drodze wymiany przesyłamy *Samorządowca Wileński*.

CENA OGŁOSZEŃ poza tekstem: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł., $\frac{1}{2}$ strony — 45 zł., $\frac{1}{4}$ strony — 25 zł., $\frac{1}{8}$ strony — 15 zł., $\frac{1}{16}$ strony — 8 zł. Ogłoszenia w tekście 20% drożej. Drobne ogłoszenia za wyraz 10 groszy. Rękopisów się nie zwraca

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, Dominikańska 2 — lokal Zw. Zaw. Pracowników Miejskich m. Wilna, tel. 7-41

Wydawca: ZW. ZAW. PRACOWN. MIEJSK. M. WILNA REDAGUJE KOMITET Redaktor odpowiedzialny: Mgr. JAN KOSTROWICKI